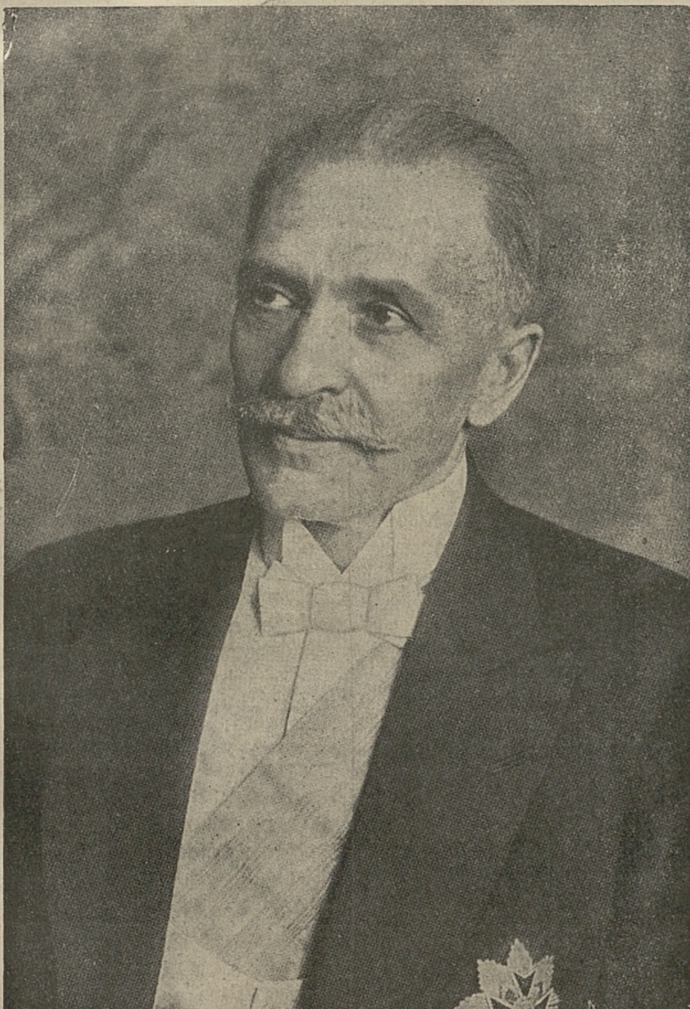
Cena 35 groszy.

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok III. Częstochowa, w listopadzie 1928 r. Nr. 2 (16).



IGNACY MOŚCICKI

Pierwszy Obywatel Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

NA PROGU — *Juljusz Kaden-Bandrowski,* Warszawa 1928, Gł. Księgarni Wojsk.

Pełni radości i dumy obchodzimy rocznicę dziesięciolecia istnienia naszej niepodległej i wolnej Ojczyzny

Czyż godzi się w chwilach radości porzucić w bezmiar niepamięci pełne poświęcenia i bohaterstwa mitycznego czyny naszych braci, ojców, dziadów. Czyż pozwolimy, aby w rumiankach i chwastach dzikich, zrównane z szarą ziemią rodzinną zginęły mogiły święte, drogie, kryjące szczątki doczesne tych, co nas doprowadzili do progu Polski wolnej.

Chcąc utrwalić i przekonać potomności świetlane postacie najlepszych synów Polski, padłych na polach bitewnych Legjonów, wydał ostatnio Juljusz Kaden-Bandrowski zbiór opowiadań wojennych, a raczej fragmenty epopei pisanej krwią serdeczną, której cała myśl skupia się zdanie: „Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały".

Już na wstępie powiada autor, że „główną pobudką były tu podziw i miłość dla towarzyszy broni, oraz żal bezmierny iż w ówczesnej dezorjentacji Narodu ludzie tak świetni mogliby zejść z tego świata niespostrzeżenie, niezauważeni, nieukochani dostatecznie".

Na kartach tej książki niejedna rodzina dostrzeże rysy swych członków, niejednej matce, siostrze, narzeczonej popłynie serdeczna, gorąca łza, ból i żal chwyci za gardło, gdyż wiele cech wspólnych mieli polegli za ojczyznę.

Wyszli w krasie młodości, pełni sił i życia, czasem z ławy szkolnej czy uniwersyteckiej, czy od warsztatu pracy oderwani, aby walczyć bez uznania i zrozumienia ogółu. I padli, obojętni na wraże kule, dobywając ostatnich naboi, zanurzając bagnet w ciałach wrogów, którzy zalewali i otaczali ich..

Padali twarzą w gorącą ziemię, na czarne ugory, na kobierce zielonych traw, czy poszycia lasów wysokopiennych, a skrwawione wargi szeptały:

„Ty, sprawo jesteś mi droższa, niż życie. To nie ja, to ty sprawo, będziesz życiem. A moja śmierć jest czuła matka twej wieczności".

Ileż poezji, nieutulonego piękna, ileż uroku a zarazem grozy mają obrazy śmierci legjonistów.

„Mówiono, że biegnąc do ataku (E. Medyński), śpiewał: — „Jeszcze jeden mazur dzisiaj". Opowiadano, że rażony w serce, konając, powierzył komuś list do narzeczonej" lub śmierć sierżanta Lubonia „Do ataku biegł pierwszy. Rażony kulą, klęknął, przytulił się do drzewa. Lecz nie wypoczywał zbyt długo. Spostrzegłszy, iż krwi zatamować nie zdoła, ściągnął dłonią kurtkę na skrwawionej piersi i skoczył naprzód.

Słyszeli wszyscy jego wołanie:

— „Niech żyje Polska, legjoniści naprzód! Runął trafionu w czoło".

Dalsze rozdziały książki poświęcił autor pamięci wypróbowanego żołnierza, co z upojeniem, zaciekłością i brawurą szedł do ataku, kap. Kuby - Bojarskiego, życiu i p. śmierci por. Stanisława Król-Kaszubskiego, Franciszka Pększyca (Grudzińskiego), Tad. Wyrwy - Furgalskiego, młodziutkiego Leop. Lis-Kuli i wielu in.

Kogo za serce nie chwyci i wyryje się na długi czas w pamięci opis ostatniej posługi żołnierskiej zmarłego z ran śmiertelnych Herwina.

„Odbył się pogrzeb, najlepszy, na jaki w ówczas było stać. Otwartą trumnę złożono na łące... Lud wiejski osypał ją kwiatami. Tu, ostatni raz, dziwnie w zaciszu śmierci dumna i wzniosła twarz Herwina patrzyła w niebo. Dzień był biały, powietrze huczało wciąż od wystrzałów... Tu ostatni raz widziała twarz Herwina blask legjonowej broni, tu brzmiał wokoło niego poraz ostatni jej dźwięk. Oficerowie przybili wieko". (Przykład męstwa i pokory).

Młoda latarośl Polski dzisiejszej przeglądając karty wspomnień pisanych w dusznych okopach, czy na tornistrze w blaskach ogni biwakowych wśród huku dział niedawno toczonych boji, zrozumie i odczuje bezgraniczne ukochanie i poświęcenie się tych rycerzy, dla sprawy narodowej, nauczy się szanować i oceniać wolność, oddać i poświęcić życie, a gdy padnie hasło walki o wolność i niepodległość pójdzie starym szlakiem swych ojców i braci; w postaciach poległych Legjonistów, dziedziców wszystkich cnót polskich walk widzi młodzież polska wzór bohaterstwa i pracy zapartej i niezłomnej dla Ojczyzny.

Kto godnie i przyjemnie chce uczcić rocznicę dziesięciolecia odzyskania wolności, rozmyśli i przeczyta tę pożyteczną i nadzwyczaj aktualną książkę.

Stanisław Podlewski

ucz. Gimn. T. S. S. w Piotrkowie Tryb

ŚWIAT SZKOLNY

MIESIĘCZNIK.

Rok III. **Częstochowa, w listopadzie 1928 r.** **Nr. 2 (16).**

Powstałaś Polsko...

Powstałaś Polsko, gdy nieba lazury,
Pociski, jakby piorunowe gońce,
Gradem raniły, a prochowe chmury,
Rwiąc, niszcząc wszystko, zasłaniały słońce.
Z szatanów ręki i ludów broniących
Swojej wolności — o wolność walczących.

Pękły Twe więzy, co ręce spajały,
Gdy na swym tronie z wszechświata promieni,
Widząc ziem obszar we krwi ludzkiej cały,
Bóg wyrzekł słowa: „Niechaj szatę zmieni".
Na to runęły trzech mocarzy trony
I anioł rozdarł niewoli zasłony.

Powstałaś Polsko z krwi, z pokoleń trudu,
Co mają zawsze wartość nieskończoną,
Z tej pracy cichej, szarej masy ludu;
On to nie wierzył, że jesteś zgubioną,
Bo go krzepiły jasne duchy wieszcze
Wiarą głęboką: „Nie zginęła jeszcze!"

I wstałaś wielka — od szarych fal morza,
Aż po tatrzańskich ostrych skał krawędzie,
Rozbłysłaś cudna, jak poranna zorza,
Na całym świecie dziś widziana wszędzie,
Nam ukochana więcej niźli życie,
Jak wam, co cicho dziś w mogiłach śnicie.

Dziesiątej wiosny Polski zmartwychwstałej,
Z nami radośnie dziś wy nie dzielicie,
Na polach bitew w Europie całej,
Co brzozy szepcą — dziś tylko słyszycie.
Cicho wam wrzosy nucą o zwycięstwie,
Wiatr pieśń w dal niesie—rapsodję o męstwie

W dziesiątą Twojej wiosnę Zmartwychwstania
Radośnie biją świątyń wszystkie dzwony,
Lecz prawy Polak dołoży starania,
By to nie były tylko uczuć tony,
Lecz czynów wielkie w dzwon spiżowy bicie,
Wielkich i świętych, jako Twoje życie.

J. Kocznur
kl. 8 G.R.T.

JAK POWINNIŚMY UCZCIĆ
DZIESIĘCIOLECIE NIEPODLEGŁOŚCI POLSKI.

11 listopada 1928 r. przypada wielka, radosna chwila dla narodu polskiego. Dzień ten, to chwała i uznanie dla oręża polskiego, oraz niezachwianych bojowników o wolność naszej Ojczyzny, która dzisiaj zjednoczona dzielnicowo i społecznie stanęła w gronie państw europejskich do pracy nad wewn. budową państwa. Wszystkie wysiłki naszych pradziadów i ojców z roku 1830 i 1863 nie poszły na marne, lecz stały się żywym przykładem i tą ideą, która przekazaną została następnym pokoleniom, i która utkwiła na zawsze w ich sercach

i tam powoli, lecz stale kiełkowała. Idea walki o wolność naszej Ojczyzny po tylu nieudanych próbach wypływa znów na widownię dziejów w ogólnej zawierusze wojennej 1914 r.

Naród polski na zew swego wodza zrywa się do walki i staje gotowym do śmiertelnych zapasów. Nadzieja, że Polska może być wolną, niepodległą wstąpiła w serce patrjotów, kiedy trzej drapieżcy stanęli między sobą do walki. Po uciążliwych zmaganiach się, po trudzie i znoju — Polacy odzyskują swą niepodległość 11 listopada 1918 r.

Państwa koalicyjne wytknęły granicę Polski w pokoju wersalskim, a państwa centralne zwalniają z więzienia magdeburskiego wojownika o wolność naszą, Józefa Piłsudskiego, a tem samem uznają niepodległość Polski.—Dzisiaj naród Polski zjednoczony staje razem i w zgodzie, aby to 10 lecie chwały swego oręża należycie uczcić. Radość ogarnia wszystkich: starszych i młodzież, bogatych i ubogich, gdyż wszyscy rozumieją wielkość i powagę chwili.

I dzisiaj kiedy ta chwila radosna nadeszła dają się słyszeć głosy: Jak i w jaki sposób uczcić niepodległość?

Lecz w sprawie uczczenia tej tak wzniosłej i poważnej chwili, odzywają się zdania rozbieżne. Jedni chcieliby manifestacyjnych pochodów, inni zaś zabaw i różnych rautów, gdyż sądzą, że w ten sposób chwilę tę najlepiej zapamiętają. Nie chwalmy się przed światem! Nasi sąsiedzi i tak już wiedzą, że do tego tylko zdolni jesteśmy.

Ojczyznę mamy wolną i niepodległą, a ugruntowaliśmy jej potęgę na zewnątrz, lecz wewnątrz państwa wiele nie zrobiliśmy. Nie mamy takich urządzeń technicznych i połecznych, któreby nas godnie mogły reprezentować w gronie Europy.

Dlatego więc trzeba nam pracy, trzeba nam czynu, któryby mógł zaświadczyć o powadze chwili. Stawiajmy „żywe pomniki”. Budujmy szpitale, szkoły, ochrony, domy wycieczkowe, zakładajmy świetlice, to więc będzie wielkiem uczczeniem niepodległości,godnej narodu pracowitego. Pracujmy wszyscy, a przedewszystkiem młodzież niech weźmie się z zapałem do pracy, niech otrząśnie się z apatji, a starsze społeczeństwo napewno pomoże nam swą radą w odbudowie niedokończonego gmachu ojczyzny.

Pracujmy zgodnie i razem! I dzisiaj w dniu radości i wesela, dorzućmy i my choć jedną cegiełkę do ogólnej budowy, gdyż budujemy tylko dla siebie. Praca taka podwyższy nas w oczach sąsiadów, a dla naszych przodków będzie to zapłatą za tyle przelanej krwi, za męki wycierpiane w głębiach Sybiru.

Pracujmy więc wszyscy w zgodzie i jedności według maksymy: „w jedności siła“, a wtedy mazurek Dąbrowskiego, „Jeszcze Polska nie zginęła”, nie będzie czczem słowem, ale rzeczywistością. Więc do pracy młodzieży Polska, a dzień 11 list. 1928 r niech będzie bodźcem do dalszej pozytywnej pracy nad odbudową gmachu nawy ojczystej.

Fr. Popiół
G.P.T.

DOKOŃCZONA LEGENDA
O UŚPIONYCH POLSKICH RYCERZACH...

Snem wiekowym spały nieświadome, skamieniałe polskie drużyny.

Po świecie włóczył się czas, trzęsąc narodami i ludźmi jako wiatr, gdy ułapi się pręcin drzew i trzęść i tarmosić je pocznie. Po oślękłych wygonach przemykała się szara bieda ludzi, przygważdżając do ziemi, że garbiły i krzywiły się grzbiety w wiecznem harowaniu życia. Gronostajowych władców trony padały i rozkruszały się w drzazgi, niby lekuchne łódki, gdy pienista fala podsunie się pod nie, podsadzi i wywali do góry kadłubem, że jeno bryzgi z drzewa rozsuną się po per-

łowych koniuszczkach fal i przepadną w głębi. Na wielkich pobojowiskach porytych i potarganych strzępinami granatów krwawiły ludzkie trzewia, przeklinając świat i złorzecząc Bogu i wołając, skamląc Jego Przeolbrzymiej Mocy o jedną, jedyną uncję życia. A gdy na bolesne oczy zwlekała się śmierć, strach okrutny, dogłębny poczynał źreć i targać ludzką duszę. A potem przychodziło beztroskie, wieczne uspokojenie... A potem darń ciężka zsuwała się i stłamszała rozerwaną, ludzką pierś.

A potem lata mijały... wieki całe..., odsadzając się w przeszłość otwa temi szlakami historji. I jeno szara ziemia zostawała i jej cztery roczne, odwieczne przedziały i hufców polskich zaniemówione szeregi gdzieś hen we wnętrzach grani tatrzańskich zawarte. Odkąd tam spały — niktby tego nie wyjaśnił. To pewna tylko, jak sobie ludzie mówią, że byli i że są jakieś rycerze bajeczne, oku ludzkiemu schowane, a do dzisiejszego dnia marzące o wyzwoleniu i trwające na stanowiskach. Tak twierdzą wszyscy. Tak prawi w domostwie swem gazda, tak marzy i juhas, gdy rozegra się na flecie i wsłucha w skargi wiecznie malutkiej kosodrzewiny i gościom pocznie opowiadać. Ale ja wiem, napewno wiem, że ich już dawno tam niema, że, gdy się czas wypełnił, opuścili w bojowym rynsztunku jaskiń skalistych pomieszkanie.

A miało się to tak.

Od niepamiętnych czasów snem wiekowym spały nieświadome, skamieniałe polskie drużyny. Skrwawiona rdza poplamiła szablic hartowane żeleźca i uczepiła się, przywarła do blach misternie kowanych zbroic i puklerzów. Stępiały twarde dzirytów nasady od nieostrzenia wiecznego i bezczynu. Koncerzów ostre szpikulce zmatowiały, spopielały, że jako proste drewna sterczały w rękach skamieniałych. Okrutny i jakiś bolesny bezwład wparł się i wgryzł w te wojów kamienne szeregi, a oni sami schyleni, w krzyżach zgięci, nieruchomi, jakgdyby surmy bojowej wiecznie nasłuchujący trwali od wieków gotowi, czujni... pokutę czyniący... Hufiec szlachetnych. Oczy stężałe, bezwyraźne wlepili w wodza z rozwianym płaszczem i z mieczem szczerbionym w dłoni i stali .. czekali... A szło od nich coś z mrozu bezwzględnych mścicieli, coś z łkania cierpiących niewinnie, coś z grozy wstrzymanej w druzgocie lawiny.

Aż raz, a było to już dawno, dawno, zdało im się, jakoby przyszło wybawienie. Bo oto w dolinę tę, popod pieczarę tę przywędrowało maleńkie pacholę w parcianych, zdartych spodniach w krajką przepasanej koszulinie, niosąc fujarkową, cudną pieśń. A grało tak ślicznie, tak święcie, iż rycerzowi na warcie będącemu zdało się, iż oto przyszło upragnione wybawienie. Załkało z radości serce surowego rycerza. Cięciem szalonem rozwarł jaskini wnijście od wierzchu do dna na powitanie radosne. Ale rychło poznał wartownik wiekowy, iż to jeno pacholę niewinne przyszło, a nie wykupienie. Więc spuścił ramiona otwarte i zmartwił się. A dobre dziecko, widząc czarny smutek na twarzy, do rąk jego olbrzymich przylgnęło, obcałowując i przepraszając. I poznał dobry rycerz czystą intencję dziecka i wziął je i długo tulił w swych niezdarnych, olbrzymich ramionach. Ale potem iść kazał dziecku precz jako, że rozkrwawiło nadzieję i boleść zadało cierpiącym. A gdy już było odeszło, skały zczepił, by nikt nie rozpoznał ni szczeliny i do towarzyszy, co na chrobot rozwieranych podwoi skalnych podnieśli się byli, zwrócił się. Długo błądził wzrokiem po szeregach ożywionych cudownie rycerzy, po parskających wesoło koniach, po łopoczących znakach chorągwianych, aż nakoniec głosem zduszonym, spokojnym wymówił.

— Jeszcze nie czas bracia — kamienne — rycerze. Jeszcze nie czas —

I wnet zwiędły, znieruchomiały drużyny. Pomróz blady po nich przeszedł, że stężeli niby w rozbiegu zaparci na skalistem podłożu pieczary. Mrok ich czarny stulił i położył się czarną szmatą na ordzewiałych blachach. I jeno w mroczni ciemnej skrzyły się jasnym błyskotem podków złocistych ostre kanty. I znów od tego czasu upłynęło wiele... wiele... lat.

I znów świat się zmieniał, trząsł w sobie, dygotał i w nowe pieluchy się stroił. Czasami gniótł słabszych poczuwszy się w sile i mocy, gdy z łona ziemi wyorał bezcenne rudy i armat tysiące i miljony kul z nich wytopił. A czasem nad światem trzęsła się Niesprawiedliwość, narody na się rzucając i śmierć niewinną sprawując. I jak zwykle trzęsło się wszystko i wszystko marniało, ale w pieczarach podtatrzańskich nic się nie zmieniło. Hufce stały, jak dawniej zszeregowane, gotowe z królem wodzem na czele i ich wartownik wiekowy, jak zwykle, trwał i czatował I jeno tylko może gorączki wybawienia więcej przybyło w kamiennych szeregach.

Aż, gdy wypełnić miał się czas pokuty, rycerzom skalnym niewiadom, przyszedł w wądoły dzikie, ścieżkami górzystemi, rozwalił skalne sciany i wszedł do wnętrza pieczar Duch skrwawion — wybawienie. Zdumiał się strażnik takiej mocy, ale zatrzymać musiał.

— Kim jesteś Duchu Wielki, coś się odważył mącić wiekowy sen rycerzy — spytał.

— Z rozkazu Mocy Boga, z krwawego pola bitwy, gdzie dziś najmłodsze leżą syny, gdzie ciało moje padło za święte imię Ojczyzny, idę dziś nieść wam wolność, zwiastować koniec męki tryumf obwieszczać—skończył i nic już nie tłómaczył strażnikowi, tylko wprost do skamieniałego wodza się posunął. Tu wspiął się ponad łeb koński i jakby prosto w twarz wyszeptał te wyrazy.

— Wodzu, już czas! już czas! —

potem opuścił podziemia i zniknął gdzieś na wielokrętnych perciach górskich.

— — — — — — — — —

Drgnęła kamienna postać króla z szczerbionym mieczem w dłoni. Życie jęło się w nią wlewać, ożywiać ją. Twarz blada, gipsowa z wypukłemi gałkami oczu sponsowiała, zrumieniła się. Powieki, w które bryzgnął oślepiający pęk promieni, poczęły drgać i kurczyć się naprzemiany. Palce zginały się tak jakby coś szukały... coś zgarniały. . Z mrocznej głębi duszy jakaś jasność poczęła przekwitać, rysować się, majaczyć... Gdzieś jakby w głowie ozwało się echem zamglone — Już czas — wyraźniejsze — już czas — kanciaste, wołające — Wodzu — I oprzytomniał wreszcie król i pobudkę bojową grać kazał strażnikowi.

— — — — — — — — —

A kiedy zagrzmiał złoty róg, powstały snem wiekowym strudzone, polskie drużyny. W pieczarach olbrzymich, w grotach wielgachnych, hen popod skaliskami Tatr rozciągnionych, gdzie tylko doleciał jego wołający głos, zrywało się wszystko do życia Zdziewała się z pancerzów rdza i pleśń obleśna. Mienić się jęły i błyskotać groty złociste ponad łbami końskiemi wzniesione. Zafurkotały chorągwie. Gdzieś z głębi iść począł rosnący, bojowy pochrzęst zbroic.

Pierwsze wychodziły na światło dnia szczeliną przez Ducha skrwawionego wyrąbaną wojów najdawniejszych szyki. Chłop, w chłopa z toporzyskami u pasów, z kopjami długiemi w rękach. A kiedy przechodzili przed królem, co na wyniosłość skalną był wjechał, trzaskali siekierami i znaki chorągwiane chylili. A on na granie skalne w mgłach spopielałe patrzył i rozglądał się, jakby coś sobie przypominał, a potem nagle wzrok hardy i nieustępny na wojsko rzucił i już uważał.

Jechał czarny Sulimczyk w krucze blachy odziany. Na króla ni spojrzał. Jeno przywarł do grzbietu końskiego i kopję jak na turniejach wyciągnął i pęd szalony jął brać. Skrzyły się złote konia podkowy, aż mgła ich obu przykryła Król za nim wzrokiem gonił.

I znów nowe spływały szeregi ponad dolinne kraje. Było ich wiele... wiele.., hołd oddających wodzowi. Był i monarchą dumny w boki wsparty, co w dalekie. mroźne szlaki się zapędzał i gniótł moskwiczyna w jego pieluchach domowych. Po nim szedł hetman sędziwy z krwią naznaczoną szyją. Wiedli go towarzysze wierni, co życie razem z nim dali. A za nim rżał koń, co u nóg pana padł w onej wyprawie nieszczęsnej i w onej godzinie zgubnej.

A potem całym pędem, że dygotały skały przebiegł, przeleciał huf husarji.

Konie w rozbiegu, schylone postacie, szum wielkich skrzydeł stalowych zafurgotały przed wodzem. Obrońca krzyża wiódł ich na przedzie.

A potem już tylko pojedyncze postacie przechodziły jako, że był to czas nieszczęsny, gdzie mało było szlachetnych. Ale po nich znów iść poczęły liczne hufce. Odrodziciele narodu i wódz w sukmanie chłopskiej i jego wierne, bohaterskie chłopy oczom się monarchy pokazały. A król za nimi, jak za Sulimczykiem długo gonił wzrokiem. A potem już bez przerw maszerować poczęli męczennicy nieszczęśni. Z wysp dalekich, z krajów obcych, ni to w strzępach, ni w mundurach, krwią poświęceni, krwią umazani szli i wodza radośnie witali. A niektórzy z nich kajdany, jak psie obroże dźwigali i z jękiem posuwali się naprzód. A było ich już dużo... bardzo dużo..



Tablica uczniów II Gimnazjum Państwowego, poległych na polu chwały w 1920 r.

I wódz już na nich nie patrzył. Jeno oczy wlepił w ziemię, bo nie mógł, nie mógł patrzyć na bolesnych.

Aż wreszcie już na samym końcu, pochód zamykając, szły jakieś bezładne gromady. Wódz z szczerbionym mieczem w dłoni począł patrzyć na nich, bo nie mógł zrozumieć, co zacz są i skąd przychodzą.

Młode to było, ale jakieś milczące, poważne, surowe. Ni mundury wojskowe mieli, ni strzępy. Gdzie, który z nich stąpił krwią znaczył i broczył ślad swój.

Ale król nie śmiał ich tak jakoś wprost badać i tylko swego strażnika o nich się spytał. A wartownik wiekowy jako, że tyle lat wartował rycerzom i znał wszystkich, co do jaskiń weszli, wyjaśnił monarsze.—To są wodzu dzieci jeszcze. Ale, gdy przyszła „potrzeba“ i naród o pomoc wołał i wojska z pod Twego grodu się cofały, oni z dobrej woli i ochoty poszli na pomoc. Z tych, co tu idą wodzu, ani jeden nie wrócił — dokończył rycerz. A król, patrząc na nich i słysząc słowa wolnego już strażnika podniósł miecz swój długi, ciężki, o bramę kijowską szczerbiony i honory czynił najmłodszym — dzieciom-bohaterom. A potem rycerzowi kazał grać na „złotym rogu“ na wszystkie strony świata, aby każdy i wszyscy wiedzieli, iż uwolnione zostały z wiekowego snu drużyn polskich, zaniemówione szeregi.

— — — — — — — — —

J. Kołodziejczyk
G. P. H. S.

DZIESIĘCIOLECIE I GIMN. PAŃSTW.
Im. H. SIENKIEWICZA w CZĘSTOCHOWIE.

„Szlachetną jest rzeczą czcić przeszłość i to wszystko, co z nią jest związane".

Dnia 11 listopada bieżącego roku mija lat dziesięć od chwili odzyskania niepodległości naszego państwa. Pamiętnej, pełnej chwały jesieni 1918 roku, czwartego „Wojny Powszechnej", najeźdźcy opuścili kraj nasz, który lat blisko sto pięćdziesiąt jęczał w niewoli. Po długim okresie, przesiąkniętym krwią, pełnym łez matek i dzieci, jęków rannnych i konających, jutrzenka swobody zabłysnęła...

Wiele instytucyj państwowych i prywatnych w b. roku obchodzi uroczyście dziesięciolecie swego istnienia W naszem mieście istnieje jeden zakład naukowy, który podobną uroczystość obchodzić będzie. Zakładem tym jest I-sze państwowe gimnazjum im. Henryka Sienkiewicza w Częstochowie. Gimnazjum to, pozostające do dzisiaj pod kierunkiem p. dyr. W. Płodowskiego, było jednym z siedmiu pierwszych upaństwowionych gimnazjów w b. Kongresówce.

Z tego powodu w dn. 11 listopada b.r. w gimnazjum naszem będziemy obchodzić podwójną uroczystość: 10-cio lecia odrodzenia Polski i 10-cio lecia istnienia gimnazjum.

Korzystając z zaproszenia Redakcji, piszę dla was kochane koleżanki, drodzy koledzy i wy wszyscy, którzy czytacie nasz szkolny „organ". Darujcie autorowi wszystkie możliwe usterki, gdyż pisał, myśląc jedynie o was, chcąc was zapoznać z historją szkoły, która jest chlubą naszego miasta, która jest „czynem" naszych ojców, którzy o nas, „przyszłości narodu" w dniach klęski nie zapomnieli.

„Jedną spójnię, w jednym duchu
Jak ogniwa na łańcuchu,
Powiązał ojców z syny".

Tak śpiewa Zygmunt Krasiński w triumfalnym hymnie narodowym, w „Przedświcie".

Znajmy ojców naszych czyny, znajmy to, co dla nas zrobili Największą dla nich nagrodą za trud i pracę będzie to, że my, ich dzieci, znamy, czcimy i cenimy to, co oni zbudowali. Pomóc wam w tem chce autor niniejszego artykułu Pozwólcie więc, że w krótkich słowach chcę wam przedstawić historję mojej, naszej, a nawet waszej szkoły. Bo szkoła ta jest własnością wszystkich. Jest własnością narodu.

Historja I państwowego gimnazjum da się podzielić na dwie części. Pierwsza część to historja gimnazjum T. O. S Druga — to historja tegoż gimnazjum, lecz już nie prywatnego, ale państwowego.

„Dnia 21 czerwca 1915 roku, mówi kronika szkoły, Zarząd Tow. Opieki Szkolnej ziemi piotrkowskiej złożył memorjał Radzie m. Częstochowy w sprawie powołania do życia 8-mio klasowego gimnazjum i jego subsydjowanie sumą 10,000 rubli rocznie".

W tym samym roku, dnia 4 sierpnia Zarząd otrzymał następujące pismo:

Magistrat m Częstochowy Nr. 3742, Częstochowa 4 VIII 1915 r. Do Tow. Opieki Szkolnej. Dla nowotworzącej się 8-mio kl' realnej szkoły miejskiej Magistrat na posiedzeniu swem w 2.VIII uchwalił subsydjum 6000 rb. rocznie... o czem komunikuje się dla łaskawej wiadomości.. Magistrat m. Częstochowy.

Tyle kronika, której słowa dosłownie zacytowałem. Lecz nam nie wolno przejść nad tem bez głębszego zastanowienia się. Nam nie wolno uważać tego za samo stwierdzenie faktu przez gimnazjalnego kronikarza.

W perspektywie dziesięcioletniego okresu czasu wyraźnie zarysowuje się czyn ojców miasta. W okresie tym zmieniło się bardzo wiele, zmieniały się władze magistrackie, zmieniali się ludzie, lecz fakt pozostał faktem. Czyn wcielony w szkołę istnieje do dzisiaj, chlubnie świadcząc o jej założycielach. Jeszcześmy nie byli wolnymi, a oni już o przyszłości państwa naszego myśleli. Czucie wieszcze nie zawiodło ich. Trzy lata potem żyli już i oddychali wonią kwia-

tów z łąk i lasów niepodległej ojczyzny.

Cześć czynowi!

Do pierwszej Rady Opiekuńczej gimnazjum weszli: p. p Bandke-Stężyński, Batawia, śp Biegański, Ficenes, J. Eks. bisk Fulman, Jabłoński W., Januszewski, Jurakowski, Kohn Edward, Kokowski, Mońkowski i Nowiński.

Kierownictwo pierwszego polskiego zakładu naukowego w Częstochowie oddano w ręce dyrektora, Wacława Płodowskiego, który do dziś dnia zostaje na tym stanowisko, kierując uczelnią, która całe szeregi młodzieży przygotowała do życia obywatelskiego, która dzisiaj do tego ją przygotowuje i która w przyszłości zadanie swoje pod jego kierownictwem napewno spełni.

Rada, w powyżej wymienionym składzie, postanowiła utworzyć gimnazjum ze wszystkiemi klasami (siódmą i ósmą pod warunkiem, że kandydaci zobowiążą się do wpłacenia wpisowego w sumie rb, 1300) i dwowa wydziałami: realnym i filologicznym.

Ławki szkolne rząd niemiecki pozwolił zabrać z b gimnazjum państwowego rosyjskiego. Trochę pomocy szkolnych kupiono od p. Bagieńskiego.

Już dnia 4 września 1915 r. rozpoczęto rok szkolny uroczystem nabożeństwem w kościółku im. Marji Panny.

Wykłady odbywały się początkowo w gmachu Tow. Dobroczynności dla chrześcijan. Gmach ten był mały i nie mógł odpowiedzieć zadaniu, dlatego też po krótkich, lecz owocnych staraniach Rady Opiekuńczej gimnazjum zostało przeniesione do nowego lokalu przy ul. T. Kościuszki 19-a, do tego samego, w którym dzisiaj mieści się II gimnazjum państwowe im. R. Traugutta. Przenosiny miały miejsce 20 i 21 września Poświęcenia uroczystego nowego lokalu dokonał ks. kan. Fulman dn. 9 października.

Dzięki staraniom kilkunastu jednostek szlachetnych, pełnych poświęcenia, nie zrażających się żadnem niepowodzeniem, mogła młodzież męska z Częstochowy i okolicy pracować owocnie w polskiej szkole, pierwszej w grodzie podjasnogórskim.

Rok 1915/16 nie poszedł na marne. W jednym skupieni lokalu pracowali owocnie profesorowie i młodzież; pracowali dla przyszłej odrodzonej ojczyzny, której pamięć czcili w uroczystych obchodach rocznic narodowych, a więc: 29 listopada, 21 stycznia i 3 maja. Jak dzisiaj, tak i dawniej rocznice te obchodzone były przez wszystkich bardzo uroczyście. W podniosłym nastroju (po odśpiewaniu hymu „Boże coś Polskę) o znaczeniu tych rocznic do młodzieży przemawiał kierownik szkoły i wychowawczy.

Rok szkolny zakończono. W świat wyszło kilkunastu maturzystów, którzy dziś już niewątpliwie pracują na niwie społecznej, nie szczędząc własnych sił, ażeby się odpłacić tym, którzy dla nich nową placówkę kulturalną stworzyli... (Dłużej napisałem o I roku szkoły, ale niech mi to czytelnicy darują:. rok ten dla szkoły był tak ważny, że warto mu było więcej miejsca poświęcić).

Rok szkolny 1916/17 był rokiem drugim istnienia szkoły, która w tym roku otrzymała nowy tytuł. Zgodnie z życzeniem Rady miasta postanowiono, co następuje:

„Celem uczczenia wielkich zasług obywatelskich i literackich ś.p. Henryka Sienkiewicza, jako hołd cieniom Jego, zgodnie z wolą Rady m. Częstochowy, postanawiamy nadać szkole nazwę: T.O.S. Gimnazjum męskie im. H. Sienkiewicza."

Z tego widzimy, że Częstochowa pierwsza wśród innych miast uczciła pamięć wielkiego obywatela i pisarza. Stało się to bowiem 22. XI. 1916 roku. Pamięć jego młodzież uczciła uroczystym obchodem w dn. 3 grudnia tegoż roku.

Tytuł ten, nadany szkole w 1916 roku, został zachowany do dnia dzisiejszego i świadczy on o tem, że Częstochowa potrafiła ocenić, co wielkie i wzniosłe, że potrafiła ocenić zasługi tego, który był jakdyby czwartym wieszczem narodu, który był jego duchowym przewodnikiem po roku 1863.

Rok 1917/18 jest ostatnim rokiem szkoły prywatnej. W następnym roku szkolnym wykłady odbywają się już

w gimnazjum państwowem. Już w kwietniu tego roku Rada Opiekuńcza z p. dyr. Płodowskim rozpoczęła starania w celu upaństwowienia tegoż gimnazjum w Min. Wyzn. i Ośw. Publiczn. Król. polsk. w Warszawie, które objęło szkolnictwo dnia 1 paźdz. 1917 r.

Od sierpnia 1918 r. mieliśmy już w Częstochowie gimnazjum państwowe. Gimnazjum zostało upaństwowione dnia 16 sierpnia 1918 roku następującym aktem, który w streszczeniu podaję:



Tablica uczniów I Gm. P., poległych w potrzebie w r. 1920.

Akt upaństwowienia gimnazjum męskiego im. H. Sienkiewicza w Częstochowie.

W dniu 8 sierpnia 1918 r. w Warszawie pomiędzy Król. pol. Ministerstwem W. R. i O. P. z jednej strony, a Radą Opiekuńczą gimn. im. H. Sienkiewicza z drugiej strony zawarto umowę treści następującej:

§ 1 — mówił, że dyr. W. Płodowski jest oficjalnym właścicielem gimnazjum;

§ 2 — że Rada Opiekuńcza jest właścicielem inwentarza ruchomego szkoły;

§ 3 — że dyr. p. Płodowski zrzeka się wszelkich pretensyj w imieniu własnem i spadkobierców na rzecz Min. W. R. i O. P. i wyraża zgodę na upaństwowienie szkoły.

§ 4 — Rada Opiekuńcza oddaje na własność bezpłatnie inwentarz szkoły Min. W. R. i O. P.

§ 5 — Rada Opiekuńcza w osobach p. p. W. Płodowskiego, ks. Fulmana M. Jurakowskiego oddaje szkołę Król. Pol. Min. W. R. i O. P., które z mocy aktu niniejszego staje się od dnia 16 sierpnia gimnazjum Królewsko-Polskiem.

Dalsze paragrafy w liczbie 10 tyczą się gospodarczej strony, wobec czego treści ich tutaj nie podaję

Rok szkolny 1918/19, pierwszy istnienia gimn. państwowego, rozpoczęto nabożeństwem na Jasnej Górze. Po powrocie dyrektor zakładu objaśnił młodzieży znaczenie upaństwowienia szkoły dla uczelni i miasta, zachęcając ją do gorliwego spełniania obowiązków ucznia szkoły polskiej państwowej, podkreślając karność i obowiązkowość. Ze swej strony Rada Pedagogiczna wysłała depeszę na ręce p. Ministra W. R. i O. P. z zapewnieniem, że dołoży wszelkich starań, aby godnie odpowiedzieć swym obowiązkom względem przyszłości narodu.

Listopad 1919 roku był miesiącem odzyskania niepodległości. Kraj nasz opuścili butni Germanowie. Po wyjściu władz niemieckich w mieście, jak zresztą w całej Polsce, zapanował nieład i nieporządek. Młodzież klas starszych, rozumiejąc, że na niej ciąży obowiązek obywatelski, chwyciła za broń w obronie niepodległej ojczyzny. Wszyscy uczniowie klas wyższych pełnili służbę w straży bezpieczeństwa i obronie narodowej.

Cudny zapewnie był widok, kiedy młodzież w uczniowskich czapkach rozbrajała wąsatych żołdaków niemieckich. Młodzi nie szczędzili sił swoich, a nawet krwi. Spełnili też swój obowiązek całkowicie i za to im się należy uznanie. Miało też gimnazjum nasze swojego bohatera w osobie ucznia kl. IV Zagórskiego, który na posterunku, spełniając swój obowiązek, od kuli niemieckiej padł. Nie on był ostatnim. Poszli za nim inni. Przelewali swą krew za ukochaną ojczyznę zawsze z radością. Nie szczędzili swych sił, nie patrzyli na nic. Poszli wtedy, kiedy ojczyzna była w potrzebie. Poszli młodzi, w chłopięcym prawie wieku. Poszli uczniowie nietylko klasy ósmej,

ale poszli także szóstoklasiści. Poszli i nie wrócili więcej do domów rodzinnych, nie ujrzeli więcej ni ojca, ni matki, nie ujrzeli kolegów ani rodzinnego miasta.

Oni najlepiej świadczą, że gimnazjum nasze zawsze wychowywało młodzież w duchu polskim, w duchu narodowym. Ku uczczeniu ich pamięci wmurowano marmurową tablicą z ich nazwiskami. Oto nazwiska tych, którzy spełnili swój względem państwa obowiązek, ginąc na polu chwały w obronie Ojczyzny w roku 1920: Marjan Krauze maturzysta, Zygmunt Szyler, ucz. kl. VI, Chodyński Antoni, maturzysta, Stanisław Nadolny maturzysta, Antoni Grzegorzewski VII kl., Jan Kałuża ucz. kl. VI, Kazimierz Gomoliszewski i Niekrasz Stefan polegli w obronie prastarej ziemicy polskiej — Górnego Śląsku.

W sierpniu 1919 roku gimnazjum zostało przeniesione do nowego gmachu przy ulicy P. Marji 56, gdzie do dziś dnia się znajduje.

Kierownictwo szkoły wraz z Radą Pedagogiczną dokłada wszelkich starań, ażeby młodzież mogła pracować skutecznie, wyrabiać w sobie poczucie dobra i piękna, karności i obowiązkowości.

Krótka statystyka niech wszystkiego dopełni. W dzisiejszych czasach, kiedy cyfra i statystyka najlepiej do rozumu przemawia, zrozumieć jej znaczenie możemy lepiej po przejrzeniu niżej zamieszczonego zestawienia.

L A T A									
19/20	20/21	21/22	22/23	23/24	24/25	25/26	26.27	27/28	28/29
12	13	13	13	13	13	13	13	13	13

Oddziałów klas było. Liczba 13 jest stałą, a to świadczy, że uczniów w gimnazjum nie brakowało nigdy.

Wiemy, że liczba uczniów mówi zawsze najlepiej o szkole. Przyjrzyjmy się więc następującej tabeli:

Data	KLASY								Razem	Promowanych		Drugorocznych		Nowoprzyjętych	
	I	II	III	IV	V	VI	VII	VIII		liczba	%	liczba	%	liczba	%
19/20	43	80	75	85	81	45	26	24	459	368	80	77	16,5	14	3,5
20/21	86	49	86	76	69	50	26	24	472	274	58	100	21,3	98	20,7
21/22	79	79	38	83	72	44	40	19	454	296	65,2	78	17,2	80	17,6
22/23	43	92	78	76	74	58	31	26	478	278	58,3	108	22,5	92	19,2
23/24	42	77	83	71	57	66	43	18	457	272	59,5	126	27,6	59	12,9
24/25	44	43	86	78	78	51	55	28	463	304	65,6	103	22,3	56	12,1
25/26	39	41	59	78	68	59	50	34	428	278	65	105	20,5	45	14,5
26/27	34	74	41	65	63	58	58	29	422	270	63,9	80	20,3	72	15,8
27/28	36	70	64	56	53	50	41	38	408	253	62	98	24	57	14
28/29	41	51	72	65	55	44	53	30	411	273	66,4	83	22,6	55	11

Liczba uczniów we wszystkich latach była wyższą od 400.

Jeszcze ostatnia tabelka maturzystów naszego gimnazjum:

L	A	T	A						
19/20	20/21	21/22	22/23	23/24	24/25	25/26	26/27	27/28	28/29
20	23	15	22	15	23	26	25	31	—

Cyfry te mówią same za siebie. Przemówią może nietylko do rozumów czytelników. Być może, że sięgną głębiej i niejednego pobudzą do głębszego zastanowienia się.

Cyfry te są bilansem pracy kierownictwa szkoły, grona nauczycielskiego i samej młodzieży.

Nie można przemilczeć o zasługach Komitetu Rodzicielskiego, który od chwili założenia rozwija na terenie gimnazjum wszechstronnie pożyteczną pracę

W roku 1925 Komitet w składzie osobowym: p. p. Kędzierski Kazimierz Kurkowski Bolesław, Guzowski Wincenty, Bochenek Dawid, Glice Zenon, Nowakowski Jan, Dawidowicz Emilja, ukończył budowę olbrzymiej hali gimnastycznej, wzniesionej dużym nakładem kosztów i wysiłku niestrudzonego Komitetu.

Komitet Rodzicielski subsydjuje wszystkie kółka i organizacje szkolne na terenie naszego gimnazjum, oraz skupia w swem ręku władzę administracyjną.

S. J.
G. P. H. S.

NIEDOLI POLSKIEJ PIASTUN

(W 3-cią rocznicę śmierci, słów kilka o Stefanie Żeromskim).

Brałem bogactwa ziemi, żeby z nich jak garncarz z jałowej gliny wyciskać cenne naczynia.

— — — — — — — — — — — — — — — —

Rozkosz to moja budować Polskę na fundamentach z granitu.

(*St. Żeromski* „Duma o hetmanie).

W sercach rodaków, w tym duchowym panteonie narodowym, na spiżowych tablicach wyryte zostało imię niedawno zgasłego wielkiego pisarza, piastuna niedoli i sławy polskiej, mocarza słowa, Stefana Żeromskiego.

Stefan Żeromski przyszedł na świat w województwie kieleckiem, w Strawczynie z ojca Wincentego i matki Józefy z Katerlów, w chwili, kiedy ziemia świeciła krwawo, a w kałużach zaskrzepłej krwi konali bohaterzy powstania styczniowego, kiedy ostatnie „Echa leśne" odbijały brzęk kajdan, salwy karabinowe i złowieszcze skrzypienie rusztowań na upiornych stokach cytadeli. „Tam, gdzie ostatnia świeci szubienica, tam jest mój kraj". W latach pacholęcych widział łuny pożarów rodzinnych siół, ruiny, zgliszcza, jęki, przekleństwa.

Skromnie i ubogo powędrowało kilkuletnie chłopię szlakiem Jędrzeja Radka na nauki do Kielc. Kształcił się w dusznej i niezdrowej atmosferze szkoły rosyjskiej. Wszedł w życie z stygmatem boleści i cierpienia, z utkwionem wzrokiem w niedolę i nędzę, ze smutkiem w młodym obliczu.

„Rozdziobią nas kruki, wrony”, to wstępna nowela wielkiego pisarza, wnoszącego w literaturę polską, po świetlanych i karmazynowych wizjach sienkiewiczowskiej trylogji nowy ton i kierunek

Z pogwaru husarskich skrzydeł, z poszumu proporców i znaków Jaremy, z okrwawionych pól grunwaldzkich, lub stepów chocimskich młodzież przeniosła się wyobraźnią w świat realny, w świat dzisiejszy, do kopalń węgla, do życia pełnego walki bezwzględnej i brutalnej o lepsze jutro, o kęs czarnego chleba. Krzywda polska, bólów ból ziemi ojczystej, walka ze złem — to cechy twórczości autora „Ludzi bezdomnych”.

Stał się Żeromski wyrazicielem cierpienia narodowego, głosem niedoli i nędzy pochodnią w mrokach niewoli, dzwonem, bijącym na trwogę w chwilach zapamiętania i beznadziejności.

W „Pracach Syzyfowych” uwiecznił krzywdę dziecka polskiego w szkole rosyjskiej, uczącego się wśród wyszydzania ideałów narodowych i katolickich, wśród wiecznej i ciężkiej walki o nieskalaność młodej duszy.

W „Mogile” przedstawił plastycznie i realnie niedolę polskiego serca, bijącego pod szarą szynelą rosyjskiego sołdata.

W sławnej epopei napoleońskiej odczuwa Żeromski największy tragizm polskiego żołnierza legjonowego. Dla dumy jednego człowieka, który obietnicami łudził odbudowanie i wskrzeszenie Polski.—Polacy, rycerze wiary i wolności, walczący sami o odzyskanie własnej ojczyzny, nieśli życie, krew, szczęście rodzin, ażeby zmusić wolny naród hiszpański do włożenia jarzma niewoli.

W „Popiołach” przebija, nie apoteoza zwycięstwa, nie radosny szelest sztandarów wojennych, nie rozgłośne dźwięki fanfar, ale jęki, krzyki pokrzywdzonego i uciemiężonego narodu, który każdą piędź ziemi rodzinnej, każdy próg domu czynił fortecą, warownią i walczył do ostatniego tchnienia o wolność i o niepodległość, o całość i nietykalność ognisk i ołtarzy domowych, o cześć dla grobów ojców, dziadów.

W przeszłości naszej hetmańskiej i królewskiej, wspaniałej i hardej, wielkiej i nikczemnej szukał źródeł mocy i słabości narodowej.

Tępił bezlitośnie odwieczną plagę niewolnej duszy polskiej: wybujały indywidualizm, prywatę, „sobiepaństwo”, warcholstwo, niezgodę, a przez usta piastuna sławy polskiej, rycerza-mogilnika, hetmana Żółkiewskiego woła do narodu, „Zestąp się i zrośnij w jedno, o rozszarpany polski duchu. Stań się Moc”! (St. Żeromski „Duma o hetmanie”).

Pierwszy z pisarzy zajrzał przeklętym mocom w twarz, w samo serce, szukał prawdy zła w jego potwornym legowisku. Postanowił uwolnić bliźniego z niewoli ducha i ciała, odwiedzał czarne norymieszkania biednych robotników, tajemne zaułki wielkich miast, bezsłoneczne, zatrute warsztaty pracy „Nie wiesz, jaką cenę ma w duszy ściana ubogiego domu, komin i barłóg nędzarza. W barłogu często rodzi się dusza wybrana” (Duma o hetmanie).

Głęboki znawca niewolnej duszy ludzkiej, postępujący w myśl nauk Chrystusa krzywdę i zło na świecie widzi jedno, lecz bardzo wielkie:

„Zło jest niewątpliwie tylko jedno: krzywda bliźniego. Człowiek — to rzecz święta, którego skrzywdzić nikomu niewolno. Czcij człowieka — oto nauka”. (Ludzie bezdomni).

Surowy lekarz z całą bezwzględnością odsłania i obnaża bolące członki, ognistą żagwią swego pióra wypala wygniłe i ropiące rany, mimo krzyków, bólów, gniewów, przekleństw.

Gardzi pochlebstwem, w otchłań wrzuca podłość, odtrąca od siebie tyranję, gwałt, staje w obronie biednych uciśnionych, nieszczęśliwych.

W słowach szarpiących nieraz nerwy rażących smak i ucho rzuca społeczeństwu pytanie: Jak można pozwolić, aby dziecko, przyszłość i potęga państwa, „rosło w pośród czarnych ścian piwnicy, po których ciecze wilgoć wieczna? Żeby oddychało kwaśnem, kapuścianem powietrzem i smrodem nocnych wspólnych legowisk. Żeby piwniczne dziecko miało

twarz posępną, blado-czarną, spojrzenie gniewne i groźne". (Nagi bruk).

Gdy zrodził się „sen o szpadzie" przez tysiące bezimiennych mogił, a nad rozdartym narodem ukazało się wymodlone słońce wolności, gdy z nad bursztynnych fal Bałtyku wionął „Wiatr od morza", pierwszy stał się jego piewcą, wzywał naród do konsolidacji i zgodnej pracy na zagonie ojczystej ziemicy.

Utwory Żeromskiego to istne perły szelestnej, szumnej mowy narodowej. Z pod pyłu wieków wyciągnął zapomniane słowa, wyrażenia, badał gwary, szperał w starych foljałach odległych pisarzy, aby potem oddać niezrównany czar, miękość i melodję prozy polskiej.

Twórczością objął całą Polskę od piargu orłowych turni, poprzez puszcze jodłowe gór świętokrzyskich, od piaskowych sosen gwarnego Mazowsza po brzegi polskiego „Międzymorza".

* * *

Jak w odległych czasach starożytnej Grecji czy Rzymu, kiedy przestało bić serce wielkiego bohatera, wodza, poety, naród, uznając wielką wartość pracy i poniesionych trudów, grzebał jego szczątki na koszt skarbu publicznego, tak naród nasz, chcąc uczcić i hołd oddać wybitnemu Polski synowi, chowa go na koszt skarbu państwowego, a trumnę spowija szkarłatem z białym orłem, bo szkarłat symbolem jest wiary, a nie żałoby ..

Stanisław Podlewski.

Gimn. T. S. S. w Piotrkowie Tryb.

W zdrowem ciele — zdrowy duch!

(O kolonji letniej w Olsztynie, zorganizowanej przez Kom. Rodz. G. P. T.)

Dobrze się stało, że zasłużony Komitet Rodzicielski gimn. państw. im. R Traugutta ogłosił drukiem swe ciekawe sprawozdanie z działalności rok. szkolnego 1927-28.

Komitety Rodzicielskie są w obecnej szkole średniej zbyt ważnym czynnikiem, by się niemi nie zajmować, są one bowiem obok nauczycielstwa i uczniów trzecim ważnym i istotnym czynnikiem współczesnej szkoły średniej. Komitety Rodz. dopomagają szkole istnieć, finansują cały szereg niezbędnych wydatków, opłacając czesne za niezamożnych uczniów, organizują i finansują wycieczki szkolne, są wreszcie czynnikiem wychowawczym. Na poparcie ostatnio wspomnianej działalności Kom. Rodz. służyć może praca Kom Rodz. Gimn. Państw. im. R. Traugutta, który już od dwu lat na własnej parceli w Olsztynie, u stóp historycznego zamku prowadzi kolonję letnią. Chcąc bliżej zaznajomić czytelnika z tą ważną placówką wychowawczą, oddajemy głos samemu Kom. Rodz. G. P. T., który w swem sprawozdaniu kwestję tę tak ujął:

Kolonja Letnia w Olsztynie.

Zarząd Komitetu, uważając Kolonje Letnie jako jeden z najważniejszych czynników swej pracy, a mając na celu nie tylko poprawę zdrowia, ale stworzenie takich warunków, któreby przeistoczyły chłopca moralnie, umysłowo i fizycznie, dając mu możność wykrycia w sobie wrodzonych wartości, starał się stworzyć takie właśnie warunki do osiągnięcia następujących celów:

1. Poprawę zdrowia drogą umiejętnego rozplanowania dnia, codziennych ćwiczeń, zdrowego pokarmu i całodziennego pobytu na otwartem powietrzu.
2. Zbliżenie z przyrodą przez ciągłe obcowanie z jej cudami.
3. Wyrównanie różnic społecznych przez współudział wszystkich na równych prawach w pracy i zabawie
4. Wyrobienie umiejętności polegania na samym sobie drogą wywiązywania się z nałożonych obowiązków.
5. Wyszkolenie się w kierownictwie przez opiekowanie się młodszymi kolegami.
6. Wyrobienie poczucia obywatelskiego drogą czynnego udziału w życiu i sprawach małego środowiska ludzkiego, jakiem jest kolonja.



Kolonja w Olsztynie. **Ranne ćwiczenie.**

Mając na uwadze powyższe zadania kolonji, Zarząd wspólnie z Dyrekcją i Kierownikiem wychowawczym ułożył rozplanowanie dnia.

Chłopcy mieli do dyspozycji gry i zabawy, a więc tenis, siatkówkę, bębenkówkę, koszykówkę, skocznię i t. p., mogli również korzystać z bibljoteki. Każdy chłopiec był ważony przy przyjęciu i odejściu, a rezultaty pod względem fizycznem można uważać za bardzo dobre, bowiem 80% chłopcom przybyło na wadze od 1 do 4 kg w czasie czterotygodniowego pobytu.

Do zachęcenia chłopców do sportów urządzono „dzień sportowy" i rozdano ufundowane przez Komitet nagrody w postaci żetonów, dyplomów i fotografji z życia kolonji.

Cena za pobyt czterotygodniowy wynosiła zł. 75. — z czterokrotnem obfitem i zdrowem odżywieniem, które Zarząd w roku bieżącym sam prowadził. W lipcu i sierpniu ogółem korzystało z kolonji 82 uczniów, z czego 65 z naszego Gimnazjum, 1 z Lublina, 1 z Królewskiej Huty, 2 z Sosnowca, 1 z Seminarjum Nauczycielskiego, 4 z Giminazjum im. H. Sienkiewicza, 1 ze szkoły p. Axera, 2 z wzorówki przy Semnarjum i 4 ze szkoły powszechnej. Zarząd, pragnąc umieścić na kolonji niezamożnych uczniów, zwrócił się do Magistratu m. Częstochowy o materjalną pomoc, a dzięki przychylności Zarządu miasta 20 uczniów korzystało z bezpłatnego pobytu na koszt miasta, 6 na koszt Komitetu, **a 4 według własnego wyboru opłacała Samopomoc Uczniowska, co szczególniej podkreślić należy.** Ogółem więc korzystało z bezpłatnego pobytu 30 uczniów

Dla zainteresowania szerszych sfer rodziców letniskiem, po porozumieniu się z Dyrekcją Gimnazjum urządzono w dniu 21 czerwca poświęcenie kolonji, połączone z majówką całego Gimnazjum wraz z ciałem profesorskiem. Poświęcenia dokonał Proboszcz z Olsztyna, Ksiądz Giebartowski w obecności W. P. Starosty, Prezydenta miasta, Prezesa Rady Miejskiej ławników i przybyłego grona rodziców. Kuratorjum zaś nade-



Kolonja w Olsztynie **Przed namiotami.**

słało serdeczne życzenia pomyślnego rozwoju letniska dla dobra młodzieży.

Inwestycje w Olsztynie.

W roku sprawozdawczym wybudowano sposobem gospodarczym obszerną werandę od strony południowej domu, ukończono rozpoczętą w roku zeszłym studnię głębokości 52 metrów, zbudowano boisko obszaru 35x15 mtr., skocznię, oczyszczono staw do kąpieli, przygotowano odpowiedni twardy teren z kamieni i gliny pod namioty, oraz skompletowano urządzenie wewnętrzne domu, namiotów i untesylji kuchennych

Jak wynika z przytoczonego rozdziału sprawozdania o kolonji letniej, Kom. Rodz. gimn. państw. im. R. Traugutta zwrócił uwagę na zagadnienia wychowawcze, społeczne, zdrowotne, sportowe i kilka innych. Tak postawiona praca przynosi chlubę inicjatorom i kierownikom tej sprawy. Mówiąc o Kom. Rodz. i Kolonji letniej gimn. państw. im. R. Traugutta trzeba wspomnieć o wielkim przyjacielu młodzieży, p. Bolesławie Bystydzieńskim — kilkakrotnym i dotychczasowym prezesie wspomnianego Komitetu Rodz., jego bowiem dziełem są Kolonje letnie i obecna pożyteczna działalność Kom. Rodz. w gimn. państw. im. R. Traugutta.

Spodziewać się należy, że kolonja w Olsztynie dozna całkowitego poparcia nie tylko od młodzieży częstochowskiej, ale i całego kraju, co już w acz małym stopniu miało miejsce w tym roku sprawozdawczym.

Kolonja letnia w Olsztynie niech się nam rozwija najpomyślniej i niech realizuje pożyteczne hasło:

Mens sana in corpore sano!

Stefan Niebudek.

„O ile powiększycie i polepszycie duszę waszą, o tyle polepszycie prawa wasze i powiększycie granice". (A. Mickiewicz).

Do Zamościa i z powrotem.

Z hukiem, trzaskiem i łoskotem wpadła lokomotywa na stację. Zgrzyt hamulców, krótkie drgnięcie i pociąg stanął Podróżni rzucili się gwałtownie do wagonów. Hałas, zgiełk i zamieszanie na całej linji. Od maszyny, aż do ostatniego wagonu jedna ruchliwa, kłębiąca się masa.

Już uciszyło się, podróżni pozajmowali miejsca w przedziałach, każdy czeka chwili odjazdu.

Krótki gwizdek, tu i tam ktoś się z kimś żegna, drugi sygnał i pociąg ruszył. Coraz szybciej, coraz hyżej mknie pociąg w nieznaną dal. Mijamy ostatnie domki miasta. Przed nami duże, szerokie, puste pole. Słupy telegraficzne migają, a wstęga drutów to opada, to wznosi się ku górze. Stacja. Trzyminutowy postój i znów dalej. Takich stacyjek jeszcze wiele przed nami. Do Warszawy przyjedziemy przed wieczorem. Za Piotrkowem zaczyna być nudno. W Skierniewicach jest już całkiem ponuro. Wszystkie gazety już dawno przeczytane, co kto miał komu powiedzieć, to już powiedział, więc siedzimy cicho i oglądamy nasze zakurzone palce.

Ach, nareszcie, już Warszawa. Z dworca udajemy się do przystanku tramwajowego. Prześlizgujemy się między autami i dorożkami. Szum, brzęk, szczęk ciśnie się do uszu i dzwoni w głębi czaszki.

Ściemnia się. Na ulicach zapalają się latarnie. Wszystko tonie w powodzi sinego, niebieskawego światła. Na chodnikach tłumy ludzi. Pod niebem migają światła reklam.

Już jesteśmy w tramwaju. Dzwonek. Jedziemy na Pragę. Warszawa pędzi gdzieś i ucieka. Wjeżdżamy na most Po drugiej stronie rzeki całe tysiące świetlnych punkcików. Woda srebrzy się i mieni jak w poświacie księżyca. Od czasu do czasu mijamy się z tramwajem, idącym w przeciwną stronę. Z boku gdzieś zatrąbi syrena taksówki i auto błyśnie światłem reflektorów. Już jesteśmy na dworcu wschodnim. Pół godziny czasu do odjazdu. Idziemy na kolację, a później trzeba pomyśleć o zdobyciu jakiegoś solidnego miejsca w wagonie, bo mamy jechać całą noc. Na szczęście wagony są typu pulmanowskiego, więc zajmujemy jeden przedział w niepodzielne nasze panowanie.

Około jedenastej próbujemy usnąć. Nie udaje nam się to jednak, któż bowiem zaśnie na twardych deskach ławki wagonu III klasy, lub sztywnych prętach półki bagażowej. Przytem regularnie co dwie godziny do przedziału wkracza władza w postaci konduktora i żąda pokazywania biletów. Udajemy śpiących, oburzamy się, cóż to za porządki, co to za niedelikatność, przecież już raz sprawdzono nam bilety Nic to jednak nie pomaga i sprawiedliwości musi się stać zadość.

Po długich wreszcie i ciężkich cierpieniach zajechaliśmy do jakiejś stacyjki pod Zamościem. Przesiadka. Humory nasze stały się sine i ponure jak niebo, które pokryło się szaremi chmurami. Szczękając zębami oczekiwalismy następnego pociągu, który miał zaraz przyjechać Jak się okazało, był to grat wstrętny i obskurny, ten nasz następny pociąg, ale pocieszaliśmy się nadzieją, że za jakie pół godziny opuścimy jego gościnne progi.

Właściwym celem naszej wycieczki było zwiedzenie słynnego na całą Polskę ogródka zoologicznego. Zanim jednak dostaliśmy się do tego sezamu, musieliśmy się porządnie naczekać. To nie było klucza, to znów profesor, prowadzący ten ogródek, zawieruszył się gdzieś to to, to owo. Czas schodził, a my niecierpliwiliśmy się i nudzili solidnie. Nareszcie wszystkie warunki konieczne i wystarczające zbiegły się w jednym i tym samym czasie wprowadzono nas nas do ogrodu.

P. Miller, prof. tamtejszego gimnazjum, oprowadził nas po ogrodzie i objaśniał, jak się te wszystkie zwierzęta hoduje, czem i kiedy są karmione. Zwierzęta są tam trzymane w klatkach, jednak mają dużo swobody, klatki te są zbudowane prymitywnie, aby zwierzę miało wrażenie, że przebywa w warunkach naturalnych.

Dla lisów porobiono rozmaite rusztowania, aby te w chwilach wolnych mogły się gimnastykować. Wilki przebywają w pewnego rodzaju zeribie. W tym czasie, gdyśmy tam byli, ogród miał trzy okazy rodu wilczego. Z czworonogów widzieliśmy jeszcze: kuny, sarny i niedźwiedzia. Sarny mają dość duży kawałek ogrodu przeznaczony dla ich własnego użytku. Kilka lat temu w ogrodzie tym poległ bohaterską śmiercią sarnik, który walczył z drugim o zdobycie serca jakiejś sarenki. Zupełnie jak z Londona. Niedźwiedź mieszka w ogromnej klatce, która wielkością przypomina jakąś dzwonnicę. Dla niedźwiadka powkopywano pnie drzew, na które się z chęcią wdrapuje, choć mu to idzie wolno i niezbyt zgrabnie. Oprócz tego są tam całe masy wiewiórek i ptactwa wszelkiego gatunku: sroki, zięby, sikory, gile, sowy, a nawet bażanty i bocian. Ptaki te św ergotem napełniają powietrze i ruchliwie trzepocą się po klatkach.

Porównywując ogródek z Zamościa z naszym ogródkiem, należy stwierdzić fakt, że my niewiele tylko ustępujemy przed Zamościem. Jeśli nie wierzycie, to przyjdźcie do I Gimnazjum, a później jedźcie do Zamościa i sprawdźcie.

Jeśli nasz ogródek jest trochę biedniejszy od ogródka w Zamościu, to nie nasza wina. My robimy wszystko, co się da tylko zrobić. W Zamościu zwierzyniec został założony nie przez młodzież, jak u nas, a przez starsze społeczeństwo, przez Zamojskich i inne obywatelstwo miejscowe. Państwo i rząd asygnują po kilka tysięcy rocznie na utrzymanie tego ogródka, my własnemi siłami to czynimy. Wreszcie tam jest specjalny człowiek, który zajmuje się hodowlą zwierząt i utrzymaniem porządku w ogrodzie, u nas pracuje młodzież. Nasz ogródek jest prawdziwie szkolną organizacją, tamten jest tylko przy szkole.

Sam Zamość jest dość ciekawem miastem. Dzięki łaskawemu przewodnictwu jednego z profesorów tamtejszego Gimnazjum zapoznaliśmy się dość dokładnie z historją i zabytkami Zamościa.

Zamość jest miastem powstałem na sposób amerykański. Narysowano plany, wytknięto ulice, postawiono domy, sprowadzono ludność. Wszystko to trwało zaledwie 10 lat. Obecny Zamość jest Zamościem z XVI wieku, nic się w nim nie zmieniło. Ulice przecinają się pod kątem 90° tak, że z lotu ptaka całość wygląda, jak pole szachownicy. Pod miastem ciągną się olbrzymie dwupiętrowe lochy, zabytki dawnej twierdzy. Zamość jest miastem rycerskim, nigdy nie poddał się wrogom, a jeśli uległ, to przemocy stok otnej. Wytrzymał on niejedną burzę dziejową. Wyliczę tu choćby taki potop i walki niedawne z bolszewikami.

Obecna ludność Zamościa to przeważnie żydzi: 12 tys. — chrześcian jest około 7 tysięcy. Zamość jednak naogół jest dość kulturalnem miastem. Posiada wiele szkół, dom ludowy, teatr, bibljotekę itd. Czystość Zamościa jest też objawem kultury. Miasto nie jest zaśmiecone i zabrudzone, a przeciwnie, ulice są pozamiatane, domy pomalowane i potynkowane, wogóle całość dość sympatyczna. Jezdnie są wykładane tzw. cegłą klinkierową. W Zamościu ma powstać w niedługim czasie muzeum Martyrologji Polskiej. Są tam bowiem stare mury więzienia politycznego i w tych murach właśnie ma znaleść siedzibę owe muzeum.

No, ale dosyć z opisem Zamościa i z Zamościem, jedźmy dalej. Droga nasza prowadzi znów do Warszawy. Jedziemy w nocy. Na dworze zimno i pada deszcz pomieszany ze śniegiem. Wiatr od czasu do czasu zawyje przeciągle, a w sercu smutno jest i ciężko.

Gdyśmy przyjechali do Warszawy, była zima. Śnieg leżał na ulicach i dachach, mróz w powietrzu, a nad głowami chmury. Zajechaliśmy do miasta tramwajem i zatrzymaliśmy się u kuzyna p. profesora Pawłowskiego. Po chwilowym odpoczynku udaliśmy się na zwiedzenie miasta. Gdyśmy obejrzeli Zachętę, zamek królewski, muzea: przyrodnicze i wojskowe, gdy już nam się porządnie zakręciło w głowie, postanowiliśmy iść na obiad. Po obiedzie znów wyszliśmy na spacer. Obejrzeliśmy teraz warszawski ogródek zoologiczny, ten obok mostu Poniatow-

skiego (zdaje się własność prywatna) i na tem zakończyliśmy naszą wspólną wędrówkę po Warszawie. Wracając do domu ujrzeliśmy dziwny obrazek. Pod filarami mostu jakaś biedna rodzina obrała sobie letnie mieszkanie. W taki mróz i taką zawieję biedne dzieciaki musiały być pozbawione przytulnego mieszkania, a ogrzewać się ciepłem własnem i nadzieją lepszego jutra. Ha! trudno nie wszyscy mogą żyć beztrosko i mieszkać wygodnie, ktoś musi cierpieć. Taki jest porządek w naturze.

* * *

Nazajutrz wyjechaliśmy z Warszawy

Bąk Czesław.

Częstochowa, dn. 24 | IV 28.

ZWYCZAJE i CHARAKTER PERSÓW

(na podstawie długoletniego pobytu w Persji).

Gdy byłem w Persji przez kilkanaście lat, to nie odczuwałem i nie spostrzegałem, o ile życie i charakter Persów są odrębne od naszego.

Teraz, gdy jestem w Polsce, spostrzegam, że tam w dalekiej Persji zupełnie inaczej postępują. Pers brzydzi się Europejczykiem i nawet mówi z pogardą, że to jest „nieczysty". Jeszcze nie tak dawno Europejczykowi nie wolno było pić i jeść z tego samego naczynia, którego używa Pers; w sklepie nie wolno było dotykać produktów; w przeciwnym razie musiał kupić.

Potrawy i sposób spożywania tych potraw u Persów jest zupełnie inny, niż u nas. Najtańszą i najbardziej rozpowszechnioną rzeczą jest ryż i herbata, chleb i owczy ser, na obiad główne danie—ryż, wieczorem również ryż, który zawsze jedzą rękoma.

Ryż widać na stole biedaka i na stole bogacza, tylko z tą różnicą, że biedni spożywają go z małym kawałkiem słonej, wędzonej ryby, bogaty zaś — z różnemi sosami.

Pers jest bardzo wstrzemięźliwy i oszczędny w jedzeniu: woli żywić się samą rybą, lub ryżem, aby tylko uzbierać pieniędzy na odświętne ubranie w którem w dni świąteczne paraduje ulicami z wielką pompą, albo — nawet na kupno małego domku. Zwykle chodzi boso, latem zaś, gdy są upały zmuszony jest kłaść obuwie, gdyż piasek jest tak gorący, że można w nim ugotować jajka.

Gdy naprzykład musi jechać do innego miasta sąsiedniego, — a Pers bardzo lubi podróżować — to woli iść piechotą; buty pod pachą, czapka zaś starannie zawinięta w chustkę od nosa, koniecznie kolorową. Również, gdy deszcz go zastanie w mieście zdejmuje buty i czapkę i owija je w chustkę. Następnie, gdy ustaje deszcz, a on jeszcze do domu nie dotarł, to czapkę kładzie na głowę, a z wierzchu czapki — chustkę, aby wyschła.

Wyjątkowy moment, gdy Pers może ze względów oszczędnościowych być bez czapki — podczas deszczu, pozatem — nigdy. Gdy wchodzi do świątyni, to musi zdjąć nie czapkę... a buty, dla których są specjalne szafki. To samo robi, gdy jest w gościnie, lub u siebie w domu. Uważa się za wielką obrazę dla domu lub brak wychowania, gdy Pers w domu zdejmie czapkę. Nawet kładąc się spać, musi włożyć specjalną nocną czapkę.

Pers bardzo lubi kłaść się spać wcześniej, ale zato wstaje ze wschodem słońca. Jednak lubi również pospać w południe ze dwie godziny, gdy jest największy upał i gdy właśnie zamiera całkowicie życie ruchliwego perskiego miasta. Miasto perskie jest dlatego ruchliwe i gwarne, że dzień swój Pers spędza przeważnie na ulicy gdzie pełno jest ludzi spacerujących, rozmawiających, kupujących lub nawołujących, aby kupowano ich towar. Takie nawoływania są bardzo krzykliwe, i dokuczliwe, lecz — oryginalne.

Stoi naprzykład na rogu ulicy mały stolik zastawiony miseczkami z kwaśnem mlekiem. Obok stoi kupiec i woła: „kwaśne mleko, twarde jak ser, kto go zje, tego prochy spoczną po śmierci w świętym miejscu — Kierbałaju“.

Dla Persa zaś wielki zaszczyt, gdy kości jego po śmierci (ale tylko kości, bo ciało jest rzeczą „nieczystą“) po upływie 3-ch miesięcy wykopane będą i odwiezione do świętych miejsc, odwiedzenie których jest szczytem marzeń dla Persa jeszcze za życia. Otacza je szczególną czcią i opieką; wyznawcy innych sekt lub religij są niedopuszczani lub na miejscu zabijani.

Otóż Pers zbiera pieniądze i marzy o odwiedzeniu jakiegokolwiek miejsca świętego. Nęci go daleka, bo kilkumiesięczna droga, pełna przygód i wrażeń; ile miast on zwiedzi, ilu ludzi spotka; zobaczy góry i rzeki, które przebędzie długiemi mostami; „usłyszy“ wiatry górskie; będzie pił różnego gatunku wody i jadł chleb cudzoziemski. Każde miasto ma swoją wodę i chleb ze swoim odmiennym smakiem.

Tych świętych miejsc Pers ma wiele do wyboru, lecz trzy są najpopularniejsze: Meszed—miasto cudów, Kerbałaj—miejsce związane z życiem Mahometa i jego proroków; teraz tam zasiada rada starszych kapłanów, którzy zapowiadają zaćmienia księżyca lub słońca i wyznaczają terminy świąt, gdyż muzułmańskie święta są „ruchome“, wreszcie trzecie: Mekka – miasto w Arabji. Tam w świątyni leży wielki, czarny kamień-meteoryt. Kamień ten Bóg „zrzucił“ na ziemię i obdarzył go cudowną siłą boską: uzdrawiać cieleśnie i duchowo tych, którzy go całują i przed nim się modlą. Ale uzdrawianie odbywa się w ten sposób, że kamień „wchłania“ choroby i grzechy pokutujących i modlących się przed nim i dzięki temu jest teraz taki czarny. Tak mówi legenda. D. c. n.

J. Z.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Od Redakcji.

W numerze grudniowym wprowadzamy na łamy naszego pisemka dwa nowe działy:

1) Dział szachowy, w związku z którym otwieramy Wielki Konkurs szachowy „Świata Szkolnego”. Przewidywane są cenne nagrody.

2) „Kącik Akademika”—w którym byli współpracownicy „Świata Szkolnago”, a obecnie absolwenci wyższych uczelni, informować będą swych młodszych kolegów o życiu akademickiem.

Kącik ten, łączący piękne z pożytecznem, obudzi chyba u czytelników „Świata Szkolnego” zrozumiałe zainteresowanie.

* * *

Ponieważ cały szereg kolegów zalęga z wpłaceniem należności za rok ubiegły, a tem samem utrudnia nam pracę, zwracamy się do nich z prośbą o możliwe najszybsze uregulowanie długów.

Numery zeszłoroczne „Świata Szkolnego” można nabywać w Redakcji „Świata Szkolnego” po cenie zniżonej 20 gr.

Numery bieżące „Świata Szkolnego” nabywać można po cenie nominalnej w firmie „Renoma” II Aleja Nr. 23.

Z żałobnej Karty.

Dnia 22 października b. r. bolesny cios dotknął gimnazjum państwowe im Romualda Traugutta. Zmarł bowiem ś. p. prof. Jan Ryslik

W zmarłym straciła młodzież, nietylko wybitnego pedagoga, który do ostatniej chwili stał, jako bojownik na posterunku, pracując nad kształceniem dusz młodzieńczych, ale i przyjaciela, który ją kochał całem sercem.

Dowodem, jak wielką miłością cieszył się zmarły, był wspaniały pogrzeb, w którym wzięła udział licznie młodzież i starsze społeczeństwo.

Cześć Jego świetlanej pamięci!

Akademja Sodalicyjna.

W dniu 17 b. m. urządzona zostanie przpz Sodalicję I Gm. Państw. uroczysta akademja ku czci św. Stanisława Kostki, na program której złożą się: odczyt, deklamacje, chór, orkiestra, trio i występy solowe.

Z okazji jubileuszu 25-ciolecia pracy czcigodnego Moderatora wyżej wymienionej Sodalicji, ks. prałata Ciesielskiego zostanie poświęcona część Akademji uczczeniu Jego zasług na polu kształcenia i wychowania młodzieży.

Szczegóły w afiszach i programach.

Akademja ku czci 10-lecia Niepodległości Polski. Staraniem Samopomocy Uczn. przy gimn. państw. im. R. Trauguta. odbędzie się w dniu 9 XI 28 o godz. 7-ej wiecz. w Sali Straży Ogniowej uroczysta Akademja ku czci 10-lecia niepodległości naszej Ojczyzny. Na program tej akademji złożą się: przemówienie dyrektora gimn. p. H. Adlera, występy orkiestry symfonicznej, odczyt, deklamacje i t. p. Sądzimy, że młode pokolenie społeczeństwa, widząc cel i usiłowania Samopomocy, poprze gremjalnie tę imprezę. Bilety w cenie od 75 gr. do 3 zł. nabywać można przy kasie od godz. 6 wiecz.

Z życia Samopomocy.

Na zebraniu Samopomocy przy I Gm. państw. w dniu 5 bm. zapadła uchwała, na mocy której ustanowiono stypendjum im. Dziesięciolecia Niepodległości Rz. Polskiej w sumie 400 zł. dla ucznia kończącego gimnazjum, a nieposiadającego środków do dalszego kształcenia się.

Piękna to i szlachetna uchwała.

Z życia Samopomocy Gimnazjum Traugutta.

Na ostatniem zebraniu została dzięki energji obecnego Zarządu z niestrudzonym prezesem kol. Popiołem na czele, przeprowadzona uchwała o ścisłym zespoleniu się wszystkich Kółek na terenie Gimnazjum z Samopomocą. Dotychczas poszczególne Kółka wiodły przeważnie suchotniczy żywot z powodu braku zasiłku materjalnego. Obecna uchwała otwiera nowe horyzonty rozwoju Kółek, ponieważ Samopomoc je teraz subsydjuje, a zarazem jest organem kontrolnym ich działalności. Praca Kółek pod egidą Samopomocy, najpoważniejszego zrzeszenia uczniowskiego, będącego minjaturowem odzwierciadleniem Bratniej Pomocy Akademickiej, rokuje zatem wielkie na przyszłość nadzieje. *J. P.*

Coś nie coś o P. K. O.

Polska Kasa Oszczędności
Młodzież do pracy wzbudziła,
Chcąc zaś zyskać jej poparcie,
W szkołach konkurs urządziła.

Pisze duży, pisze mały,
Każdy coś napisać pragnie,
Lecz próżne są trudy jego,
Myśli Kasy nie odgadnie.

Słucha starszych i nie pali,
I nie czerni płuc i nosa,
Nie zatruwa sobie życia,
Falą dymu z papierosa.

Ja zaś powiem, że najlepiej,
Będzie palić tylko w miarę,
Nic droższego od „Sokołów"
I to tylko sztuczek parę.

Ale różne stare książki,
Wszelkie takie ruchomości,
Lepiej sprzedać, a pieniądze,
Wnieść do Kasy Oszczędności.

Tem to ulżysz swemu sercu,
„Ciapa" z tego coś mieć będzie,
A do Kasy Oszczędności,
Co przybędzie, to przybędzie,

„Pierrot".

Wieczorek w I Gm. Państwowem.

Z okazji przypadającej na dzień 11 bm. uroczystości zostanie urządzony staraniem Kom. Rodzicielskiego przy I Gm. Państw. wieczorek taneczny dla szkół; Państw. Gimnazjum Żeńskiego, Nazaretu i I Gm. im. H. Sienkiewicza.

Wejście bezpłatne. Początek o godz. 5-ej po południu.

„Mieszczanin szlachcicem". Sekcja dramatyczna przy Samopomocy Uczn. Gimn. państw. im. R. Traugutta odegra w początkach grudnia b. r. przepiękną komedję Moliera „Mieszczanin Szlachcicem".

Rzeczy ciekawe.

Wynalazczość polska w statystycznem zestawieniu z państw. obcych. Za czas do roku 1925 zgłosiły poniższe państwa następujące liczby wynalazków do opatentowania:

1) Niemcy (łącznie ze wzorami użytk.) 125.744; 2) Stany Zjednoczone Am. Półn. 81.685; 3) Japonja (łącznie ze wzorami użytk.) 39. 962; 4) Wielka Brytanja 33.080; 5) Francja 20.939; 6) Kanada 10.324; 7) Włochy 10 240; 8) Belgja 7.672 9) Austrja 7 002; 10) Szwajcarja 6.847; 11) Czecho-Słowacja 6.608; 12) Australja 5.391; 13) Hiszpanja 4 810; 14) Szwecja 4.395; 15. Niderlandy 3.413; 16) Węgry 2.914; 17) Danja 2 896; 18) Norwegja 2.288; 19) Nowa Zelandja 2.141; 20) **Polska 2.022**; 21) Meksyk 1.266; 22) Rumunja 1.141.

Poniżej 1.000 zgłoszeń wykazują: Jugosławja, Kuba, Finlandja, Luksemburg, Portugalja, Grecja, Łotwa, Estonja, Bułgarja, Gdańsk, Marokko, Tunis, Turcja

Poniżej 100 zgłoszeń mają: Cejlon, Syrja, Trynidad

Według statystyki za rok 1926 w Polsce jeden „własny“ wynalazek wypada na 43.418 mieszkańców. Było już i gorzej, bo w roku 1925 wypadał jeden własny patent na 56 000 mieszkańców, rok 1927 zapowiada dalszą poprawę i wypadnie na 33.212. — Natomiast Niemcy, Austrja, Francja, Ameryka, Czecho-Słowacja, Anglja zgłosiły do opatentowania w Polsce ogólnie 23.897 wynalazków, za czas do roku 1927 włącznie, z czego otrzymali patentów polskich 5602.

W tym samym czasie zgłoszonych w Polsce wynalazków było 4883, z czego patentów polskich otrzymało 1303. Naogół bardzo marnie przedstawia się nasza wynalazczość w stosunku do państw innych.

Czem to wytłumaczyć?

Największy barometr świata, znajduje się w mieście włoskim Faenza-Skonstrunowany został ku czci wynalazcy barometru Toricell'iego. Rura barometryczna odlana z ołowiu liczy 11 m długości posiada średnicę 20 cm i wypełniona jest oliwą.

Plotki.

Krąży prawda wśród ludności,
Jako chyża czajka,
Krąży, tocząc wielkie koła,
Właśnie w tem tkwi.. bajka!

* * *

O jakże się zmienił naraz wygląd miasta,
Gdy radjo „Philipsa“ na placu zagrzmiało,
Słuchali go wszyscy, młodzian i niewiasta,
I niemal wszystkim stale się zdawało,
Że radjo „Philipsa“ gra melodje jeszcze,
A przecież to tylko głośne echo grało.
Gdyby to tak zawsze grali w Częstochowie
Rozmaite „Philipsy“, bodaj dla reklamy,
Inne kombinacje wiłyby się w głowie,
Bo człekby się wczuwał w radjofonu gamy.
A tak zaś poczuwszy ciężkich nudów brzemię,
Chowa się do kąta i tam słodko drzemie.

* * *

Znane w naszem mieście dwie wysokie panie,
Podrosły podobno jeszcze o pół metra,
Nie wiem, czy to prawda, czy też czcze gadanie
Ale dla wyjaśnień zjedzie geometra.

* * *

Dzisiaj w „Luna Parku“ charmider i stuk,
Przeróżnych gadów morskich kilkanaście sztuk,
Cztery beczki śmiechu, dwie trzecie wesela,
Są małpki figlarne, jest i karuzela.
Wciąż nieprzeliczone pchają się tam tłumy,
Z wyrazem tryumfu, ambicji i dumy,
Lecz napewno nikt z was młodzi nie zrozumie,
Jak wielu naiwnych jest zawsze w tym tłumie.

„Pierrot“.

W KOSZARACH.

(Z „M. Polski Zbrojnej“).

Jeżeli staniesz twarzą ku zachodowi, to po której stronie będziesz miał południe, a po której północ? — pyta rekruta podoficer.

— Nie wiem, panie sierżancie, jestem nietutejszy — odpowiada rekrut.

—·

— Czemu to płaczesz tak bardzo mój biedny chłopczyku?

— Buuu! Bo mama wrzuciła naszego małego kotka do wody.. Buuu !

— O jakże masz dobre serduszko, moje dziecko. Tak ci widocznie żal biednego kotka. .

— Nie, tylko mamusia przyrzekła mi, że ja sam wrzucę tego kotka do wody!..

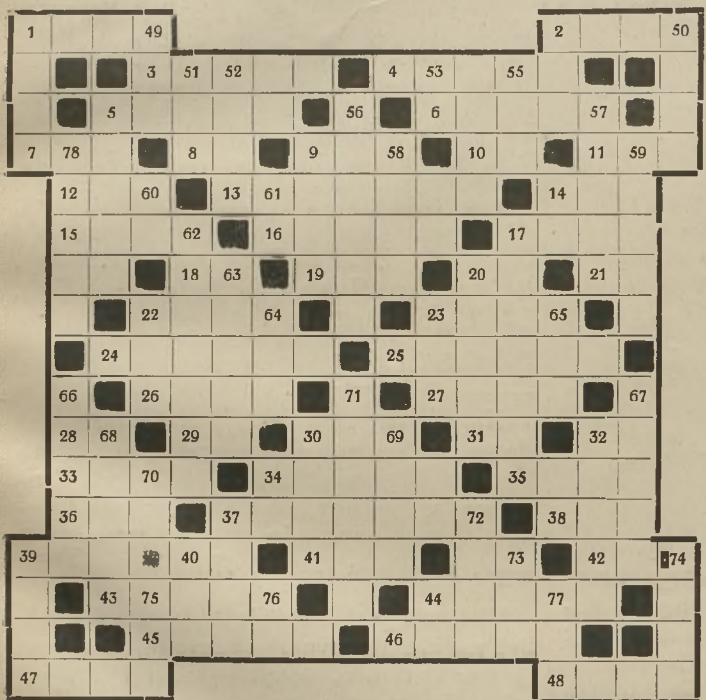
DZIAŁ ROZRYWKOWY.

Redakcja przeznacza jako pierwszą nagrodę za dobre rozwiązanie wszystkich zadań z 2 (16) numeru „Świata Szkolnego"

„NA PROGU" — Kaden-Bandrowskiego,

zaś za rozwiązanie poszczególnych zadań inne nagrody. Rozwiązania z załączonym kuponem i znaczkami pocztowemi w wysokości 10 gr., należy przesyłać do Redakcji „Świata Szkolnego" (Red. Zdzisław Fiuczek, ul. Dąbrowskiego 6, m. 2), najpóźniej do 25 listopada r. b Na kopercie zaznaczyć: dział rozrywkowy, rozwiąz. zadań.

Nagrody za rozwiązanie zadań z 1-go numeru „Świata Szkolnego" z października 1928 roku otrzymali drogą losowania: I-ą (nagroda główna): „Słownik frazeologiczny" M. Arcta Henryk Dudziński, Szkoła Handlowa. II. „Strzępy epopei" Wańkowicza — Janina Rutkowska, Żeńskie Gm. Państw. III „Opowiadania Alzackie" Erckmann Chatrian - S. Lechowicz, G. P. H. S. IV. „Będzie, jak było" G. Olechowski — Jan Nir, G. P. R. T. V. „Szlakiem gromu" M. Czeska-Mączyńska — W. Widerski G. P. H. S.



KRZYŻÓWKA.

Ułożył D. K

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1. Mieszkańcy Rugji (wspak). 2. Rzeka w Toskanji. 3. Sławny poeta włoski z XVI wieku (wspak). 4. Znakomity poeta angielski z XVIII wieku. 5. Spójnik po staropolsku 6. Książę tatarski. 7. Rodzaj smoły (wspak). 8. Ton. 9. Odmiana antylopy. 10. Bożek egipski. 11. Pani w języku obcym (wspak) 12. Rekin. 13. Historyk grecki z V w. przed Chryst 14. Zaimek (wspak). 15. Zniekształcone ciało (wspak). 16. Przymus inaczej. 17. Zwierzę. 18. Skrót często używany w obcym języku. 19. Jedzenie dla ptaków 20. Litera fonet. 21. Jednostka miary. 22. Mieszkaniec Arabji. 23. Oddział Tatarów. 24. Zwierzę należące do rodziny kotów. 25. Dawne miasto słowiańskie nad ujściem Odry (wspak). 26 Oddział wojska. 27. Rzeka w Polsce (wspak). 28. Skrót dawnej monety. 29. Zaimek. 30. Pan (język obcy). 31. Przysłówek (wspak). 32. Skrót tytułu w obcym jęz. 33. Utwór M. Rodziewiczówny. 34. Słynny kat francuski. 35. Jedna z trzech części starożytnego świata w jęz. marwym. 36. Inaczej leczy (wspak). 37. Półwysep w półn. części Rugji. 38. Jeden z kantonów szwajcarskich. 39. Trzy spółgłoski. 40. Zaimek. 41. Jest przy grze w piłkę nożną. 42. Przysłówek. 43. Środek nasenny (w 2-im przypadku). 44. Owoc. 45. Muza śpiewaków miłosnych. 46. Zwierzątko morskie. 47. Owoc pracy. 48. Bożek miłości.

Pionowo: 1. Miasto w Anglji. 2. Inaczej wie. 5. Specjalna nazwa dla bandytów paryskich 9. Miasto w Styrji. 17. Jezioro w Wielkopolsce. 20. Część mszy. 22. Miara angielska. 23. Rodzaj wiersza. 30. Człowiek z plemienia niemieckiego w 2-im przyp. 32. Imię męskie. 34. Posiada. 37. Indyjskie bóstwo zaświatów. 39. Tryb rozkazujący od inaczej śledzić. 40. Glupiec w jęz. obc. 49. Droga pociągów (wspak). 44. Spójnik. 50. Inaczej przyjemnie (wspak). 51. Ton. 52. Szyja w jęz. obcym (wspak). 53. Zaimek (wspak). 55. Módl się w jęz. martwym. 56. Północny przylądek na Rugji 57. Choroba. 58. Choroba z upałów (wspak). 59. Mityczny lotnik (w 2-im przyp). 60. Zaimek. 61. Litera fonet. 62. Jezioro i miasto w Egipcie. 63. Wyspa należąca do Anglji. 64. Gatunek węża. 65. Rodzajnik w języku obc. fonet. 66. Wynalazca roweru. 67. Oznaka władzy papieskiej (wspak). 68. Murowana wieża w dawnych grodach. 69. Przyjęcie. 70. Skrót pierwiastka chemicznego. 71. Miasto w krainie Piceńskiej. 72. Drogi w języku obcym. 73. Pędzi inaczej. 74. Pierwszy organizator Słowian (wspak). 75. Rzeka w Europie. 76. Spójnik w jęz. martwym. 77. Spójnik. 78. Imię rzymskie.

Kwadrat magiczny.

Liczby poniżej podane poprzestawiać tak, aby suma ich we wszystkich kierunkach była równa 74.

34	7	29	2
31	36	3	8
4	6	6	33
1	32	30	35

Figiel zapałkowy.

Jak dodać do czterech leżących zapałek jeszcze 5, aby otrzymać sto?



Zadanie.

Nadesłano nam bardzo stary, cenny rękopis matematyczny, który jest tak zniszczony, iż niektórych cyfr nie można odczytać.

Cyfry nieczytelne oznaczamy kropkami. Rękopis prosimy odrestaurować.

```
    . . 6 x . . .
    -------------
      . 0 2 .
    . 3 1 4
  . . . 8
  -------------
. . . . . . .
```

Logogryf.

Z poniższych sylab ułożyć 14 wyrazów, ak aby początkowe i końcowe litery czytane z góry na dół dały imiona i nazwiska dwóch dygnitarzy państwowych:

Ci—da—e—e—for—je – ja – i—i - is—ki—ko—koł—kra—lam—lec—le – li—ły—ni—niec—non—o—pak—par - pe—po—ry—róg—siej—sma – stro – struś—tec—u—zra—ze.

Znaczenie wyrazów: 1. Rzeka na Syberji. 2. Jeden z regimentarzy w bitwie z Chmielnickim 3. Imię męskie 4 Wielki poemat. 5. Twierdza w 2 przyp, l. mn. 6. Nazwisko słynnej artystki filmowej. 7. Religja mahomet. 8. Część pnia. 9. Ptak. 10. Członek jednej z mniejszości narodowej. 11. Odległy. 12. Tłuszcz jadalny. 13. Historyczna twierdza polska. 14. Żydzi.

SPORT.

Najlepsi tenisiści świata. Rokrocznie znany angielski dziennikarz sportowy Wallis Meyers ogłasza listę najlepszych graczy tenisowych świata. W roku bieżącym lista taka została ogłoszona przed kilku dniami.

W kategorji mężczyzn zaszczyt otworzenia listy przypadł w udziale Francuzowi Cochetowi, który chociaż uległ Lacoste'owi w Wimbledonie, to jednak zdobył później tytuł mistrza Francji i Ameryki.

Wśród pań pierwsze miejsce zajmuje oczywiście bezkonkurencyjna w obecnej chwili miss Helena Wills.

Lista Meyersa brzmi następująco: Panowie: 1) Cochet (Francja), 2) Lacoste (Francja), 3) Tilden (U. S. A.), 4) Hunter (U.S. A.), 5) Borotra (Francja), 7) Austin (Anglja), 8) Hennessyey (U.S.A)., 9) de Morpurgo (Włochy), 10) Hawkes (Australja).

Panie: 1) Helen Wills (U.S.A.), 2) Alvarez (Hiszpanja), 3) Akhurst (Australja), 4) Bennet (Anglja), 5) Watson (Anglja), 6) Ryan (U.S.A.), 7) Aussen (Niemcy), 8) Bouman (Holandja), 9) Jacobs (USA), 10) Boyd (Australja).

DROBIAZGI.

Najdłuższą bitą drogą na świecie jest droga w Stanach Zjednoczonych zwana Pacific Highway, która idzie od Vancouver'u, Kanada, wzdłuż wybrzeża Oceann Spokojnego do granicy meksykańskiej. Droga ta liczy 1.476 mil.

—

W Rosji jest obecnie w ruchu 56 stacyj radjofonicznych, pozatem 13 stacyj jest w cudowie. Rząd sowiecki ma zamiar budować nową stację o wielkiej mocy we Władywastoku, zadaniem której ma być agitacja w języku rosyjskim, japońskim i chińskim.

—

Drzewo „Bohu upas", rosnące na Jawie, zatruwa powietrze w promieniu 20 kilometrów, tak, iż w tym obwodzie ginie wszelkie życie.

—

Najstarszem na świecie drzewem jest platam na wyspie Kos, liczący około 2500 lat. Ma 10 m. obwodu.

Kurator **Dr. H. Płodowska.** Redaktor odp. **Kol. Z. Fiuczek.**

Korespondencje i prace nadsyłać na ręce kol. Z. Fiuczka, Dąbrowskiego 6, m. 2.

DRUKARNIA „UDZIAŁOWA" CZĘSTOCHOWIE

KUPON

uprawniający do ubiegania się o nagrodę z 2-go numeru „Świata Szkolnego“ z listopada 1928 r. i stawania do konkursu.